Nro 5

ROZMAITOSCI WARSZAWSKIE.

Utile Dulci.

PISMO DODATKOWE

DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIEGO

w Niedzielę dnia 10 *Lutego* 1828 *Roku.*

I.

ZAPUSTY w ROSSYI

(Tłómaczenie z rossyyskiego Swinina.)

Ambasador iednego z Państw półnoeno europeyskich będąc na posłuchaniu u Cesarza Jndyiskiego, wprawił go w nadzwyczayne zadumienie opowiadaiąc zwyczaie swoiego kraiu; a gdy między innemi rzekł iż wpewnéy porze roku tak mocno są pokryte rzeki że nietylko po nich chodzić; ale bezpiecznie końmi ieździć można: Monarcha Jndyiski niemogąc temu dać wiary i sądząc się bydź oszukanym pełen gniewu rozkazał Ambasadorowi natychmiast milczeć upewniaiąc że nietylko temu nie wierzy ale że odtąd iako kłamca niema u niego naymnieyszéy wiary. Lecz iakżeby się zdziwił ów Monarcha, gdyby mu powiedziano, że na zamarzniętych rzekach w Rossyi stawiaią sklepy, odbywaią iarmarki i buduią domy z lodu?

Każdy naród ma swoie ulubione oyczyste zabawy, w których się nieiako iego duch i charakter odkrywa. Zapusty w całey Europie są porą, w któréy tę zabawy całą publiczność zaymuią: i tak widzimy natenczas w Hiszpanii walki byków: w Anglii bitwy boxerów na kułaki i bieganie końmi do mety, we Francyi tańce, we Włoszech maskarady i t. p., a Rossyanie naywięcéy upodobania znayduią w lodowych górach.

Te góry stawiane bywaią nie tylko po wszystkich miastach, ale i po naymnieyszych wioskach. W Petersburgu stawiaią ie zwyczaynie na Ochcie, Krestowskiéy wyspie i Newie, na przeciwko Cesarskiego pałacu, zkąd Monarchowie rossyyscy mogą widzieć swoich poddanych, w téy zimnéy porze roku niewinnie i z upodobaniem bawiących się. Te góry umocowane bywaią drewnianemi słupami, maiącemi na 8 i więcéy sążni wysokości, z których spadzistość ciągnie się wzdłuż podług upodobania, także umocowana słupami; buduią się z kwadratowych brył lodu, które późniéy polane wodą i zmarznięte, formuią gładką powierzchowność szkłu wyrównywaiącą. Pospólstwo spuszcza się po nich na łubkach, ledżankach (1) i saniach, a kto nie umie sam kierować,

(1) *Łupki, iest to kora z drzewa dębowego wyprostowana, na któréy spuszczaiący się siadaią trzymaiąc za kiy na przodzie umocowany. Ledżanki zaś, iest gatunek sań małych z drzewa zrobionych, a potém wodą oblewanych.*

siada pospołu z katalszczykiem (2), który uważa, aby sanie w biegu utrzymywały się w prostey linii. Nie można z niczém porównać tego czarodzieyskiego zachwycenia, w mgnieniu oka przelatuiemy 40 lub 50 sążni.

Ta zabawa ulubiona iest w ogólności od wszystkich stanów Rossyi. W Moskwie i wielu innych miastach, obywatele podczas zapust, buduią lodowe góry po pałacach i ogrodach; tam zamiast sanek używaią do szlichtady szerokich krzeseł osadzonych na łyżwach, któremi katalszczyk, stoiąc z tyłu, w biegu kieruie. Wiele razy zdarzyło mi się widzieć, że piękne nasze damy, okryte lekkiemi gazami, opuszczały anglezy i kadryle, a ubrane w futra, śpieszyły oddać się téy rozrywce. Jak często ubolewałem nad niemi, pomny, na iakie wystawiaią się niebezpieczeństwa, ale piękne Rosyianki przekładaią zimno i powracaią ze szlichtady nowemi ozdobione różami na twarzy i w nowym blasku piękności. W wieczor te góry bywaią oświecone kolorowemi latarniami; odbicie światła różnofarbnych promieni w śniegu i lodzie, pomieszane z cieniem przedstawia zachwycaiący widok nietylko dla cudzoziemca, ale i dla samego Rossyanina. — To prawdziwie obraz fantastyczny.

Zapusty dla szarlatanów i kuglarzów są naypożądańszą porą; ci nie zaniedbuią dokładać wszelkich starań, ażeby od szczodrego narodu wyciągnąć pieniądze. W około gór newskich buduią szałasy, w których wystawiaią na widok publiczny różne zagraniczne zwierzęta, kuglarstwa, chińskie cienie, tańce na linie i t. p. Cena wstępu dość mała, dozwala prawie każdemu zadowolnić ciekawość swoię. Eleganci w paradnych saniach lataią bezustannie z iednego mieysca na drugie i powszechna panuie wesołość.

W Peterzburgu podczas zapust zbieraią się całe kompanie sankuiącyah na piękny Kabak, krestowską wyspę i t. p. Jmperatorowa Katarzyna II. chcąc uświetnić zwyczay i mieć także nieiaki udział w téy zabawie, rozkazała umyślnie zrobić wielkie sanie, w którychby cała familiia cesarska mogła się pomieścić; do tych sań przywiązano parami 14 lub 16 mnieyszych, dla świty zaś założono 12 naypięknieyszych koni paradnie ubranych; w wieczór przy każdych saniach zawieszono kolorowe latarnie, co przedstawiało prawdziwie widok czaruiący.

W wielu Guberniach Rossyyskich utrzymuie się ieszcze zwyczay, obchodzenia ostatki zapust mitologicznie. Przebiera się ieden za Bachusa, z towarzyszącemi mu rozmaicie przebranemi figurami, podobnemi do satyrów. Ta grupa ieździ w powozie iak nayosobliwiéy do tego urządzonym, po ulicach, maiąc zwyczaynie między sobą iakowego śmieszka lub też komedyanta umieiącego łamane sztuki, tańce, granie na bałałayce (1), albo śpiewanie narodowych pieśni; ta cała kawalkata ieżdżąc porządkiem, bywa częstokroć podług zwyczaiu zapraszana po domach.

Imperatorowa Anna Joanna w roku 1740, podczas zapust dała wspaniałą i szczególną w swoim rodzaiu zabawę, iaką tylko panuiąca Rossya dadź może; było to przedstawienie historycznéy czyli raczéy ieograficznéy maskarady. Kilką miesią-

(2) *Katalszczyk iest to naiemnik, umieiący kierować saniami*

(1) *Bałałayka, iest to instrument u Rosyan pospolicie używany, podobny do gitary, ale nierównie węższy, z pięcią drucianemi stronami.*

cami przed iey odbyciem, wydała rozkaz wszystkim Gubernatorom, ażeby z każdéy Gubernii na czas wyznaczony przysłali po parze młodych mieszkańców płci oboiéy w narodowym stroiu i z zwyczaynemi powozami do Petersburga. Tym sposobem podczas zapust r. 1740 przeieżdzało się z pompatyczną ceremonią po ulicach Petersburga więcéy sta różnych narodów, zostaiących pod berłem rossyiskiém; i tak: Kamczadalenin w saniach ciągnionych psami, Lapończyk na ieleniu, Bucharczyk na wielbłądzie, Kałmuk na krowie, Czerkies i Kozak na swoich niskich koniach, Indyanin na ogromnym słoniu, między innemi Ostiak na swoich łyżwach, Samoiad z Kołczanem, ogorzały wyspiarz Kurylczyk, rudy Fińczyk, olbrzymiego pokolenia Ukraińczyk i pigmeyskiego Czeremys, nieochędożny i bezczelny Baszkirczyk, i piękny iak róża Jarosławianin. Te narody były podzielone na cztery pory roku: Samoiady Kamczadalanie i Lapończycy przedstawiali zimę, Ukraińczycy lato, i t. d. — Ten orszak przedstawiał weselną świtę Imperatorowéy.] Do tego umyślnie urządzona była obszerna sala, gdzie każda para w iednymże czasie popisywała się z swoiemi narodowemi tańcami i muzyką, co wydawało osobliwszą harmonią w zmięszaniu tonów i nadzwyczaynie przyiemny widok. Potém każda para iadła podług swoiego zwyczaiu i swoie narodowe potrawy.

Nakoniec młode pary tymże samym porządkiem prowadzone były do lodowatego pałacu umyślnie na to z rozkazu Nayiaśnieyszéy Imperatorowéy zbudowanego na Newie. Ten pałac cały urobiony był z lodu, maiący 52 stóp długości, 16 szerokości, a 20 wysokości; ściany zaś iego były grube na stóp trzy. Wszystkie ozdoby tak zewnętrzne iakoteż i wewnętrzne w naygustownieyszym smaku były urobione z lodu, zgoła: stoliki, krzesła, łóżka, lichtarze, czary, salatery, 6, sześciofuntowych dział i dwa moździerze. Przyiazd znamienitego orszaku ogłoszony był wystrzałem z iednego działa, które z zadziwieniem powszechném nie tylko że od wystrzału nie stopniało, ale bez naymnieyszego uszkodzenia przebiła kula półtora funtem prochu nabita, dwucalową deskę o 60 kroków. — Ten pałac ozdobiony był galeryą, a przy weyściu piękną wystawną facyatą; drzwi, okna i pilastry urządzone były na kształt zielonego marmuru. Tuż przy drzwiach po prawéy stronie stał sztucznie całkiem z lodu urobiony słoń w naturalnéy wielkości, na którym siedział Pers z młotkiem, a koło niego innych dwóch Persów także w naturalnéy wielkości; słoń był we środku próżny i tak przemyślnie zrobiony, że w dzień wyrzucał z siebie wodę sprowadzoną z naybliższego Admiralskiego kanału, a w nocy zapalone ognie na 24 stopy w górę. Prócz tego tenże słoń często się odzywał swoim właściwym głosem, który był naytrafniéy naśladowany przez ukrytych w nim ludzi. Także przy wchodzie z drugiéy strony tego pałacu były postawione dwa Delfiny, wyrzucaiące z swych paszcz w nocy ognie przez ukryte w nich rury. Cały ten pałać obrzucony był lodowemi perłami, a rzęsisto oświecony przedstawiał wspaniały kryształowy zamek, podobny do opisywanych nam baiecznych czarowniczych zamków. Zachowywał się przez całą zimę do ostatnich dni Marca bez naymnieyszego uszkodzenia.

II.

Lady Ester Stanhope.

Nieustraszona ta wędrowniczka, o któréy tylekrotnie wspominały rozmaite pisma publiczne, i którą awanturni-

)(

czy i rycerski umysł zapędził aż w głębią pustyń Arabskich, obrała iuż na zawsze, iak się zdaie, mieszkanie w okolicach Tyru i Małego miasta Sydonu. O milę od tego ostatniego założyła ona na posadach dawnego monasteru i z iego zwalisk, rozległą *willę*, w któréy obecnie przebywa. Fałszem iest, co pisano, iż iedno z pokoleń Arabskich na pustyniach Syryi koczuiących, obrało ią naczelniczką swoią, i że w niém z władzą nieograniczoną rządziła. Lecz znaczny maiątek dozwolił iéy zaspokoić szczególnieysze upodobania i utworzyć sobie byt niepodległy na wschodzie. Turcy szanuią ią iako kobietę wysokiego znaczenia, i w istocie wywiera bardzo znaczny wpływ na paszów i rządców okolicznych. Wspaniałomyślna, gościnna, posiada ona ten rodzay charakteru energicznego, który nayłatwiey nad mieszkańcami wschodu przewagę nadaie. Często obdarza bogatém uzbroieniem naczelników których więcéy poważa, i tysiącem piastrów nagradza tych co iéy w podarunku przysłanego rumaka arabskiego przyprowadzą. Lady Stanhope przed zamieszkaniem w Marylius (*nazwisko mieysca iéy pobytu), przesiadywała przez rok cały w pobliskości Damaszku. Przybrana w ubior mamełucki, ukazywała się częstokroć konno, a lud cisnął się do koła niéy z uwielbieniem; udawszy się raz dla zwiedzenia leżących pośród pustyni zwalisk Palmiry, zmordowała spieszące za nią pokolenie Arabów, i ukazała się iak nowa Zenobia pomiędzy szczątkami starożytnego rodu. Podróżny angielski, P. Carne, ogłosił niedawno kilka nowych szczegółów o téy nadzwyczaynéy kobiecie, gardzącéy zarazem swoim rodzinnym kraiem, do którego nie myśli iuż wcale powrócić, i swoią płcią, któréy miękkie obyczaie zdaią się iéy bydź niegodne aby ich trzymać się miała. Lubo P. Carne miał dwa polecaiące listy, z których ieden był od bliz kiego przyiaciela Lady Hester, nie mógł iednakże uzyskać pozwolenia stawienia się przed nią. Przybywszy do Marilius wprowadzony został do pokoiu, którego całą ozdobą były zawieszone na ścianach dzidy Arabskie. Przyięła go tam młoda angielka, i przeprosiła za swoię przyiaciółkę, która postanowiła sobie ni przyymowźć żadnego podróżuiącego anglika; oddaliła nawet wszystkich służących anglików, których mieysce zaięło dwudziestu dwóch niewolników Arabskich. Ma ona w stadninie swoiéy dwanaście pysznych ogierów, rozmowa iéy, iak powiadaią, ma być bardzo przyiemna; mówi doskonale po Arabsku, i zna wszystkie zwyczaie wschodnie, do których ściśle się stosuie. Pokarm iéy iest prawdziwie pitagoreyski; iada palcami siedząc z założonemi nogami na kobiercu; lecz dla osób które raczy przyiąć u siebie, zastawia naywybornieysze potrawy europeyskie, naylepsze wina i naywyszukańsze konfitury. Nie chce nigdy widzieć współziomków swoich, lecz mimo tego nie pomiia żadnéy sposobności stania się dla nich użyteczną; a pewnemu podróżnemu, który powracał z Indyi i znaydował się w Damaszku bez pieniędzy na dalszą drogę, kazała odliczyć 2000 piastrów. Inną razą, dowiedziawszy się, iż pewien młody Francuz zabity został przez Arabów, w chwili kiedy przerysowywał piękny widok między górami, wszelkich użyła środków, celem wynalezienia i wykupienia iego xiążek i rękopismów, które przesłała rodzinie zabitego.

P. Carne, zagniewany bez wątpienia iż pomimo powtórzonych kilkakrotnie usiłowań nie mógł widzieć współrodacz-

ki swoiéy, powiada również, iż od niejakiego czasu wielkie w niéy zaszły zmiany; że już nie ieździ konno; że ulega często słabościom nerwowym, i nadzwyczaynie stała się łatwowierną; że wierzy w przepowiednie starego arabskiego astrologa, który uchodzi za czarnoxiężnika i często odwiedza ią w Marilius; że nakoniec swóy zawód awanturniczy i nieustraszność któréy tak wiele dała dowodów: zamieniła w życie samotne, boiaźliwe i zabobonne. Jeśli szczegóły te są prawdziwe, zdaie się że nerwy Lady Stanhope musiały doznać gwałtownego nadwerężenia.

III.

WIERSZ DO JOACHIMA LELEWELA,

z okoliczności rozpoczęcia kursu Historyi powszechnéy, w Uniwersytecie Wileńs: d. 6 Stycznia 1822.

(Przez Adama Mickiewicza.)

Naylepszym sposobem oddania sprawiedliwych pochwał autorowi, iest upowszechnienie iego celuiących płodów. Gdy w iednéy z gazet naszych z takim zapałem rozwodzono się nad Sonetami A. Mickiewicza, i prawie bez braku wszystko w nich uwielbiano, nie zważaiąc, że w nich autor, obok wielu znamion poetyckiego talentu, nie dopełnił warunków, których po utworach sztuki i gustu, wymagać mamy prawo, i że tak powiém obłąkał się z drogi prawdziwey piękności: nie zwrócono uwagi należytéy na ieden z iego naypierwszych płodów, na wiersz: Do J. Lelewela byłego Prof: Historyi powszechnéy w Wilnie, w którym A. Mickiewicz, duchem starożytnych pisarzy przeięty, swóy styl na wzór Trębeckiego kształcąc, w kilkudziesięciu wierszach zawarł naycelnieysze historyka obowiązki i ważnieysze świata wypadki List ten dla pełności i siły wiersza, wzniosłych i filozoficznych myśli, zwięzłości stylu, iest iednym z celuiących utworów literatury naszey. Prawdziwi przyiaciele A. Mickiewicza, pragną iak naygoręcéy aby zwrócił się na tę drogę, na któréy w pierwszych chwilach zjawienia się swego w literackim świecie, tak wielki krok uczynił.

O długo modłom naszym będący na celu,
Znowuż do nas koronny znidzieszLelewelu!
I znowu cię obstąpią pobratymcze tłumy,
Abyś naprawiał serca, objaśniał rozumy.
Nie ten, co wielkość całą gruntuie w dowcipie,
Rad tylko, że swe imię szeroko rozsypie,
I że barki księgarzom swemi pismy zgarbi;
Nie taki ziomków serca na wieczność zaskarbi;
Ale kto i wyższością sławy innych zaćmi,
I sercem spółrodaka żyie między braćmi.
Lelewelu, w oboim iak ci zrównać blasku?
Szczęśliwyś i w przyiaciół i w prawd wynalazku.
Oto nad wiek młodziana przerosłeś nie wiele,
Tobie mędrszemu siwe zayrzą Matuzele;
Imie twoie wybiegło za Chrobrego szranki,
Między Teutońskie sędzie i bystrzeysze Franki;
A iak mocno w Litewskiém uwielbianyś gronie;
Publicznie usta nasze wyznaią i dłonie.
Zaczniéy słynąć cudami dla uczniów natłoku,
Coś ie tylekroć sprawił w onegdayszym roku,
Gdy twoiém czarodzieyskich użyciem sposobów
Greckie i Rzymskie cienie ruszałeś z pod grobów.
Wstaią z martwych, przechodzą na prawdy źwierciadła,
Od czoła ich, Plutona przyłbica odpadła (1)

---

(1) *Szyszak Plutona sprawiał niewidzialnymi tych, którzy go nosili.*

I żelazne na piersiach łamią się pokrycia,
W których myśli i chęci taili za życia.
Oto mędrzec Fedona (2), to Persów zabierca:
Patrzym w bezdenność myśli, w labirynt ich serca.
Tam iskra światła, ówdzie nasiona potęgi.
Gdy ie zdarzeń pomyślnych wzmaga oddech (tęgi
Iskra łunę roznieca, z nasionek wylega
Olbrzym, dosięgaiący brzegów ziemiokręga.
Tak dzielne geniusze panują nad światem,
Teraźnieyszość upada przed ich maiestatem,
Stworzenia, które kiedyś wyda przyszłość mętna, (tna.
Niosą kolor ich blasku, lub ich razów pię-
Ale równa iest wielkość, czy to światu władać, (badać.
Czy skutki wielkiéy władzy nad światem wy
Nie raz miasto w podziemną rozpadlinę gruchnie, (chnie;
Słońce kirem zachodzi, woda płomień bu-
Nadarzeń się takowych mnogie żyią świadki,
Przecież ich źródła dociec umie arcy rzadki
A na podobnéy liczbie ieszcze gorzey zbywa,
Coby różnego wątek spaiaiąc ogniwa,
Potrafili wybadać za rozsądku wodzą:
Jak się z przyczyny wspólnéy różne skutki rodzą,
Jak podziemny wypadek morzem zakołata,
I niebieskiego sprawi zaburzenie świata.
Z mnieyszości postępuiemy ustawnie do góry, (tury;
Z martwey przeydźmy w krainę żyiącéy na-
Kędy ludzkość iest światem, żywiołami duchy, (cuchy?
Jak śledzić przyczyn, związać następów łań-
Tu zaćmi nieskończona różność widowiska,
Tu po obcych świadectwach droga myli śliska!

2) *Plato i Alexander Wielki.*

A bóstwo prawdy skąpiąc nagiego promienia,
Pełni swoiéy nie raczy ukazać z pod cienia.
Bo iéy trudno dostrzeże, choć kto oczy wlepi,
Od dzieciństwa iesteśmy długo na nię ślepi.
Skoro zaczniem przezierać, że nie dosyć bystrze,
Podeymuią się obcy nam usłużyć mistrze,
I szkła swoiéy roboty wsadzaią na oko,
Przez które widać szerzéy i więcéy głęboko;
Ale iaką im barwę dał mistrz wynalazku,
W takim wszystkie przedmioty okazuią blasku.
Ztąd cudze malowidła, własne wzroku skazy,
Omyłką na zewnętrzne przenosim obrazy.
Człowieku, sługo wieczny! bo nietylko zmysły,
Ale i sądy twoie od drugich zawisły.
Pierś dziecinną, oycowskie napełniaią czucia,
Gdyś młody, uciskaią zwyczaiów okucia;
Nieraz myślisz, że zdanie urodziłeś z siebie,
A ono iest wyssane w macierzystym chlebie,
Albo niém nauczyciel poił ucho twoie,
Zawżdy część własnéy duszy mięszaiąc w napoie;
A tak gdzie się obrócisz, z każdéy wydasz stopy,
Żeś z nad Niemna, żeś Polak, mieszkaniec Europy.

A słońce prawdy, wschodu nie zna i zachodu,
Równie chętne każdego plemionom narodu,
I dzień lubiące każdéy rozszerzać oyczyźnie,
Wszystkie ziemie i ludy poczyta za bliźnie.
Ztąd kto się w przenayświętszych licach iéy zacieka,
Musi sobie zostawić czystą treść człowieka,
Zedrzeć wszstko, co obcéy winien iest przysłudze,
Własności okoliczne i posagi cudze.

Ku takim pracom niebo dzieiopisa woła.
Odważaią się liczni, ale któż wydoła?
Tylko sam, komu rzadkim nadało się cudem
Łączyć boską wytrwałość z ziemianina trudem,

Nad burzę namiętności, interesu sieci,
Z pomroków ducha czasu nad gwiazdy wyleci;
Uważa zkąd dla ludów przyszła ryknie burza,
Albo się pod otchłanie przeszłości zanurza,
Grzebiąc zapadłe wieków odległych ciemnoty,
Wykopuie z nich prawdy kruszec szczerozłoty.
Lelewelu! z rzetelną każdy chlubą wyzna,
Że ciebie takim polska wydała oyczyzna.
Na świętym dzieiopisa iaśnieiąc urzędzie
Wskazuiesz nam co było, co iest, i co będzie.

Pierwszy towarzyskiego widzim obraz stanu,
Od łożyska Eufratu po wieże Libanu;
Na równiach niedzielonych żadnemi przegrody.
Tam naprzód w wielkie ciało zrosły się narody:
. . . .

Owdzie między wysepki i morskie rękawy
Drobny Greczyn urządzał pospolite sprawy,
Ruchem do mirmidońskich podobny zwierzątek (*)
Od których słusznie mniemał wyciągać początek.
W cudzych osiada miastach, lecz ie sam bogaci,
Przychodnim bogom swoyskie nadaie postaci,
Dla nieznanych cór nieba pierwszy w iego rodzie
Wystawiono Piękności kościół i Swobodzie.
Tych natchnieniem Helenin gdy piersi zagrzewał,
Walczył, rozprawiał, kochał, nauczał i śpiewał.

Lecz iuż medańska szabla okrąża do koła,
Bałwanowi wschodniemu świat uchylił czoła,
. . . .
Xerxes ludy rozcierał, i miasta rozwalał,
Morza flotą zahaczył, lądy tłumem zalał;

W tém z małéy chmurki greckiéy, gdy pioruny padną,
Rozprysnęły się tłumy, floty poszły na dno.

Zgubnego Europeyczyk umknąwszy rozgromu,
Poszedł Azyanina nękać w iego domu.
A na perskie wezgłowia upuściwszy skronie
Drzymał i na bok rzucił ordzewiałe bronie.
Tak swobodnie sennego zabrali w łańcuchy
Wilcze Romula plemie, Italskie pastuchy,
Kłótliwi i przez własne wyuczeni zwady
Jak gwałtem, lub chytrością wyniszczać sąsiady,
Ustawni napastnicy, we chwilach pokoiu,
Ramiona do nowego krzepili rozboiu,
Albo darli się z sobą, w tenczas tylko w zgodzie,
Kiedy społem o cudzéy przemyślali szkodzie.
Lecz skoro zapaśnikom przeciwnych nie stało,
Z otyłości próżniackiéy coraz słabnie ciało.
Rzym pastwi się nad światem, a tyran nad Rzymem.
Swiat Rzymski obumarłym staie się olbrzymem.

Któż w nieżyiących zwłokach nowy duch roznieci?
Wy ogniste z pod lodów skandynawskich dzieci.
Oto Senior pełnym odziany kirasem,
Niosąc kopiią w toku, różaniec za pasem,
Pobożności oddany, kochance i chwale,
Pod dach gotycki ściąga na ucztę Wazale.
Damy wskazuią wieńce, bardy w lutnie dzwonią,
Młodzież kopiie kruszą, albo w pierścień gonią.
Czulsze serce niż u nas biło im z pod stali,
Oni naypierwsi z niebios miłość przywołali,
Serdeczną, i za dawnych nie cenioną wieków,
U duchownych Hebreów i cielesnych Greków,
Oni, kiedy praw słaba chwieie się budowa,
Krzepili ią łańcuchem rycerskiego słowa.

(*) *Mirmidonowie według mitologii powstali z mrówek.*

Aby naprawiać krzywdy (*), piękne zyskać
względy,
Ważyli się na puszcze i zamorskie błędy,
Nowe herby z odległych przynosząc turniei,
Lub krwią kupuiąc palmę męczeńską w Judei.
. . . .
Hiszpańczyk daléy zrobił, od brzegów Gadesu
Doścignął aż do światów nieznaiomych kresu,
Tam co rok z flotą chodzi, nowe skarby kopie
I żelazami całéy pogroził Europie.
Na przeciw chęciom iego inne pany dążą,
Odcinaią się mieczem, i przymierza wiążą.
Natenczas sztuka stanu w tayniach urodzona
Rozciągnęła szeroko polipu ramiona, (cznie,
Kto chcesz zyskać, lub swoie posiadać bezpie-
Oko miéy zawżdy czuyne, broń dobytą wiecznie.
Zkąd wzaiemna nieufność, ustawiczne czaty,
Walki, częste nabytki i prędkie utraty.
. . . .
Takową w Europie szły koleią sprawy, (wy
Nim doyrzały w wulkanach nadsekwańskich la-
A iak ziemia ciężarna sprzecznemi nasiony
Z potworném niegdyś cielskiem rodziła Pytony:
Tak z pomąconych chęci i myśli natłoku,
Rewolucyyny Gallów wylągłeś się smoku.
Darmo go przemoc złamie i w piasek zagrzebie,
Posiane kły, mściciele odradzaią z siebie.
Kłótliwa wschodzi zgraia; w iednych chęć urasta
Platoniczne po ziemi odbudować miasta,
Drudzy skarbce do nowéy znosili budowy,
Żeby z nich potém własne poczynić obłowy.
Gdy przeciwników szyie zgięli, albo zsiekli,
Poszli cudzą przelewać, własną krwią ociekli.
Z gminowładnego wzleciał ptak cesarski gniazda,
I krwawa legionów zabłysnęła gwiazda.
Gdzież iestem Lelewelu! iaka chęć uniosła,
Opiewać morza, których nie tknęły me wiosła,
Poziomy płazik orléy nabrawszy ochoty,
Uczone myśleń twoich naśladować loty!
Wyręczay mię, bo w polskiém dzieiopisów kole
Wyniosły iesteś! stanąć maiący na czole.
Ty, co nie dozwoliłeś tylu księgom kłamać,
Z samego kłamstwa prawdę umieiąc wyłamać,
Znasz lepiéy trudne twoiéy nauki ogromy,
I słodkości iéy fruktów sam lepiéy świadomy,
Głosem, którym okrzyki i przyklaski wzniecisz,
Powiedz, iak tam zaszedłeś, zkąd tak rano
świecisz?
Na wierzchy, gdzie parnaska trzyma cię opoka,
Zwabiay niższych łagodnym twego blaskiem
oka.
Nie iedne już zyskałeś z godnieyszych rąk wień-
ce, (dzieńce,
Nie gardź tym, iaki wdzięczni składaią mło-
I daruy, ieżli będziem chwalić się po świata,
Że od ciebie wzięliśmy na ten wieniec kwiatu.

*) *Redresser les tort*, hasło Palladynów.

IV.

Nowy Kanał między Portsmouth i Londynem.

Znakomity Inżenier Pan Cundy, wypracował proiekt Kanału, który ma bydź prowadzony między Portsmouth i Londynem, i na którym tak okręty woienne iak i kupieckie naywiększych wymiarów z małym kosztem żeglować będą mogły. Bank Angielski, Kompania Indyyska i rząd, zaymuią się tém przedsięwzięciem. Kanał ten będzie miał 78 mil angielskich długośći — 28 stóp głębokości, a 150 szerokości. Spodziewaią się ukończyć go w czterech latach, a koszta wyno[illegible] maią 100 milionów franków (160 n[illegible]).